

Atlas Zainfekowany

Autor: **Arkadiusz Sieroń**

Głównym wątkiem powieści Ayn Rand pt. *Atlas Zbuntowany* jest bunt przedsiębiorczych umysłów, które przytłoczeni rosnącym etatyzmem, ogłaszają strajk. Zostawiają swoje firmy i przenoszą się do Doliny Galta. Atlas, który podtrzymywał świat na swoich barkach, odchodzi. W rezultacie gospodarka upada.

Coś takiego właśnie obserwujemy. Pracownicy nie chodzą do pracy. Restauracje, teatry, kina, siłownie, baseny, szkoły, uczelnie — wszystko pozamykane. Fabryki nie pracują lub funkcjonują na pół gwizdka. Przedsiębiorcy zwijają swoje interesy i uciekają do Doliny Kwarantanny. W konsekwencji gospodarka zamiera.

To nie przesada. W Chinach w styczniu i lutym [produkcja przemysłowa spadła](#) o 13,5 proc. w stosunku do analogicznego okresu w poprzednim roku, sprzedaż detaliczna o 20,5 proc., zaś inwestycje o 24,5 proc. [Według Goldman Sachs](#) gospodarka amerykańska może się skurczyć w drugim kwartale o 24 proc. rok do roku — co stanowiłoby dwuipółkrotnie większy spadek niż poprzednia największa zapaść — oraz 3,8 proc. w całym roku. W Polsce [możemy mieć](#) recesję po raz pierwszy od transformacji gospodarczej.

Jedyną różnicą w stosunku do powieści Rand jest to, że gospodarka staje nie z powodu strajku, ale z powodu infekcji — czy też chęci jej uniknięcia. Atlas nie zbuntował się, ale został zainfekowany. Ludzie chcą chronić siebie i innych nie przed działalnością państwa, ale przed aktywnością koronawirusa. Ale rezultat jest taki sam. Gospodarka zamiera.

Czy to źle, czy powinniśmy płakać nad recesją? Intuicyjna odpowiedź brzmi: tak, oczywiście. Recesja wiąże się ze spadkiem poziomu życia, z wyższym bezrobociem i niższymi dochodami. Ale możemy spojrzeć na obecną sytuację odmiennie: recesji łatwo byłoby przecieżyć uniknąć. Wystarczyłoby żyć tak jak zawsze — tylko w ten sposób pozwolilibyśmy na zarażenie potencjalnie miliardów ludzi i śmierć milionów na całym świecie. Zamrożenie działalności gospodarczej i dystansowanie się społeczne jest obecnie — do czasu wdrożenia masowego testowania, czy wynalezienia skutecznych leków przeciwwirusowych albo

szczepionki — naszą najskuteczniejszą bronią w walce przeciwko patogenowi. Nie czas żałować PKB, gdy płoną szpitale.

W pewnym sensie jest to wszystko bardzo heroiczne: zamknęliśmy gospodarkę, aby chronić życie i zdrowie ludzi, zwłaszcza starszych, przed niewidzialnym wrogiem. Ale poezja we współczesnym świecie jest bardzo kosztowna: koszty przestoju gospodarczego idą w biliony dolarów miesięcznie.

Rządy i bankierzy centralni chcą ratować gospodarkę, ale są bezradni. Luźna polityka monetarna i stymulacja fiskalna nie mogą nic poradzić, o ile przedsiębiorcy i pracownicy nie wrócą napędzać maszynerii naszego świata. To, co mogą zrobić, to wesprzeć tych, którzy zostali na posterunku.

Już to nawet czynią! Jest to zmiana doprawdy zaskakująca. Rządy przecież na co dzień pogardzają przedsiębiorcami. Łapówki chętnie, oczywiście, przyjmują od lobbystów, ale generalnie uważają biznesmenów albo za złodziei, albo za wyzyskiwaczy, albo za dojne krowy, które można zawsze obarczyć jakimś podatkiem czy opłatą. A tu nagle uchwalają wielomiliardowe pakiety pomocowe dla firm, oferują kredyty, śpieszą z odroczeniem i umarzaniem danin publicznych.

Skąd taka odmiana? Wygląda na to, że gdy Atlas został zainfekowany, stało się już jasne dla wszystkich, że to przedsiębiorstwa i zatrudnieni w nich pracownicy podtrzymują gospodarkę, a więc i rząd, przy życiu.

Nie ma co oczywiście zakładać, że władza będzie teraz rozkładała czerwone dywany przed przedsiębiorcami. Ale miejmy nadzieję, że rząd nie będzie chociaż przeszkadzał. Nie ochronił nas przed koronawirusem i nie uchroni nas od recesji — to niech przynajmniej nie hamuje procesu odbudowy. Od sprawnego powrotu przedsiębiorczych umysłów do pracy po przebytej chorobie zależy przyszłość gospodarki — i nas wszystkich.